

# Oko w oko z przygodą

Realizacja własnego marzenia na ogół nie jest sprawą łatwą, szczególnie jeśli jest nim daleka wyprawa „w nieznane”, chęć przeżycia niepowtarzalnej przygody. Mój rozmówca, Rafał Król, przez wiele lat mieszkając Wejherowa, sam jest niewątpliwie „żywym dowodem” na to, że jeśli do realizacji własnych zamierzeń dąży się bardzo wytrwale, można je osiągnąć!

Z Rafałem rozmawiam dzień po jego powrocie z samotnej wyprawy na Spitsbergen.

**- Znam Cię od wielu lat. Razem nauczyliśmy się w wejherowskim liceum Jana Sobieskiego, wiem więc, że podróżowanie jest Twoją pasją nie od dziś. Dlaczego zdecydowałeś się właśnie na Arktykę?**

- Zawsze interesowały mnie rejon polarny. Wojtek Moskał, (który jest wybitnym polarnikiem) stwierdził, że tyle jeździ, a na Spitzbergenie jeszcze nie był. Więc...

**- Czyli, każdy może zapakować się i jechać?**

- Nie, to nie jest tak. Jeżeli ktoś ma doświadczenie z nocowaniem na śniegu, robił jakieś wyprawy zimą w góry, na lodowce w Alpach....

**- Domyślam się, że Ty masz za sobą takie przygody?**

- Oczywiście, inaczej nie zdecydowałbym się na tę wyprawę. Mówiąc „nocowałem” nie mam na myśli noclegu w schronisku. Chodzi tu o przebywanie w namiocie, na górskiej grani np. na Wołowcu, czy pod Rysami, gdzie jest zimno, wysoko i zdarzają się bardzo silne wiatry.

Wracając do Twojego pytania o przygotowanie do wyprawy: jeżeli ktoś potrafi biwakować zimą, ma odpowiedni sprzęt, umie postawić namiot podczas dużego wiatru, ugotuje w nim posiłek, tak, aby go nie spalić, jeśli potrafi załatwiać potrzeby fizjologiczne w tym namiocie (bo czasami bywa, że huragan nie pozwala na wyjście), to może zacząć zastanawiać się nad wyprawą, może i na Spitsbergen?

Jednak, aby wybrać się konkretnie w tamte strony, wypada jeszcze posiadać umiejętność strzelania z broni palnej, dobrego jeżdżenia na nartach i ciągnięcia sanek.

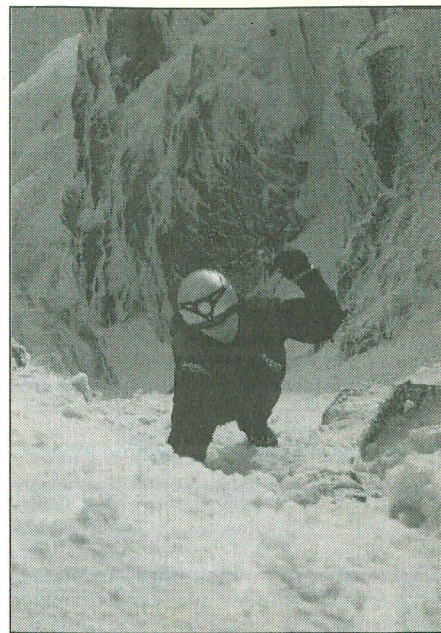
**- Czy w Polsce są tereny i warunki, aby przygotować się do takiej wyprawy?**

- Jak najbardziej. Można jeździć na duże, rozległe płaszczyny, na wschodzie Polski, pod Suwałki. Są to doskonałe warunki do treningu z sankami. Posiadanie tychże sanek na mojej wyprawie było rzeczą niezbędną i ogromnym udogodnieniem. Ponieważ jeżdżenie i paliwo, taka dzienna norma, waży około kilograma, więc, jeżeli planowałem wyprawę na trzydzieści dni, to łatwo można policzyć, że już wiozłem trzydzieści kilogramów. Kiedy doliczymy sprzęt, mamy drugie trzydzieści, w sumie jest to sześćdziesiąt kilogramów, których nikt nie weźmie na plecy.

**- Ile czasu trwały Twoje przygotowania do wyprawy?**

- Około pół roku. Bardzo dużo pieniędzy kosztuje dobry sprzęt. Na szczęście jego część skompletowałem już wcześniej. Zabrałem specjalny namiot polarny, który doskonale zachowuje się przy dużych wiatrach, jest lekki i przepuszcza dużo słońca. Dzięki temu wewnątrz może być bardzo ciepło. Dobierałem też odpowiednie buty. Elastyczne, takie, które pozwalają, aby noga dość swobodnie zginała się w śródstopiu. Właśnie ich budowa dawała mniejsze ryzyko odmrożenia stóp.

**- Opowiedziałeś już o treningu, przygotowaniach, a co działo się dalej?**



- Na Spitsbergen doleciałem dzięki skandynawskim liniom lotniczym SAS. Wyruszyłem z Polski 29 marca, natomiast powrót przewidywałem na 30 kwietnia. Chciałem, poruszając się fiordami dotrzeć do najbardziej wysuniętego na północ przylądka Spitsbergenu noszącego nazwę Verlegenuhuken.

Jednak aby rozpocząć trasę, trzeba otrzymać pozwolenie na wyprawę od gubernatora Spitsbergenu. Żeby zostało ono wydane, najpierw musiałem zgłosić swoje wyjście. Należy również posiadać pewien niezbędny sprzęt: broń, amunicję, rakietnice sygnalizacyjne do odstraszania niedźwiedzi, oraz urządzenie, noszące nazwę: radio-boja. Ta ostatnia jest chyba jedną z ważniejszych rzeczy. Gdyby stało mi się coś naprawdę poważnego, po włączeniu wysłałaby ona sygnał do ośrodków ratowniczych na całym świecie, a określenie mojego położenia pozwoliłoby na szybką interwencję najbliższej znajdującej się jednostki ratowniczej. Moje wyjście opóźniło się o pięć dni, ponieważ ową radio-boję miałem odebrać na miejscu, w Norwegii, a tam jak się okazało wcale jej nie było! Czekałem więc na przesyłkę z Kanady, zawierającą to urządzenie. Stało się jasne, że szanse na realizację trasy, którą sobie wytyczyłem są coraz mniejsze.

Miałem poruszać się po terenie płaskim, po zamrzniętych fiordach. Okazało się to jednak nie możliwe. W momencie, gdy doszedłem do fiordu

Billefiorden, był on zupełnie rozmarznęty, a zamiast „stałego lądu” na otwartej wodzie pływały wielkie ruchome kry. Nie nadawał się do pokonania. Musiałem więc zawrócić i wspinać się na lodowiec Gipsdalen.

**- Wynika z tego, że swoje przejście korygowałeś na bieżąco?**

- Oczywiście. Ostatecznie postanowiłem zdobyć najwyższy szczyt Spitsbergenu - Newtonoppen.

Generalnie, najgorsza rzecz, która mnie spotkała, a nie powinna mieć miejsca, to pęknięte wiązanie do nart. Korzystałem z niezawodnych wiązań, które nigdy się nie psuły! Wszystkie wyprawy Marka Kamińskiego, Wojtka Moskała, były zrobione na takim sprzęcie! To właśnie niezawodne wiązanie jednak zepsuło się. Przypuszczam, że musiała być w nim jakaś wada materiałowa. Dokonywałem więc stale bieżących napraw, ale piątego dnia wędrowania złamało się ono zupełnie. Wtedy powinienem był zawrócić. Nie chciałem się jednak poddawać. Cztery dni przed osiągnięciem celu spotkałem ekspedycję norweską. Gdy zobaczyli co się stało, byli zaskoczeni i pytali, dlaczego nie wezwałem grupy ratunkowej, aby mnie zabrała. Dzięki wytrwałości udało mi się jednak osiągnąć wyznaczony cel.

**- Czy zmiany w Twojej podróży, których dokonywałeś wędrując bardzo ją utrudniały?**

- Droga przez lodowce była trudniejsza chociażby dlatego, że mogłem wpaść do szczeliny, a im wyżej szedłem, tym robiło się zimniej. Temperatura dochodziła do - 30 stopni C, wiał silny wiatr. Kiedy tak wędrowałem, moje gogle bardzo parowały, po ich ściągnięciu skroplona para znajdująca się na rzęsach zamarała sklejąc je. W efekcie nie mogłem otworzyć oczu!

Podczas tej wyprawy odmroziłem sobie nos. Oddychanie powietrzem, przy takim mrozie bolało. Mimo tych wszystkich niedogodności, podziwiałem wszystko, co było wokół mnie.

Na Spitsbergenie żyje wiele zwierząt. Bardzo ciekawe są foki. Wygrzewające się w słońcu, stanowią niezły kąsek dla niedźwiedzi polarnych. Gdy zobaczyłem pierwszy raz na lodzie takiego „misia”, najbardziej przerażała mnie prędkość i zwinność z jaką się porusza.

Szczerze mówiąc zupełnie inaczej wygląda to „zwierzątko” w ZOO, niż wtedy, gdy wędruje po tym samym polu lodowym, co ja.



**- Słyszałam, że w czasie podróży miałeś dość specyficzną dietę, dlaczego?**

- Na kilka dni przed wyjazdem, dowiedziałem się w konsulacie norweskim, że w związku z chorobą wściekłych krów i z przyszczyką, nie mogą wwieźć jakiegokolwiek jedzenia na teren Norwegii.

Przynaję się, przemyciłem sobie czekoladę, natomiast resztę porcji jedzeniowych musiałem organizować na miejscu. Podczas wyprawy schudłem prawie osiem kilogramów. Nie jadłem mięsa. W efekcie, po trzech tygodniach, organizm, który potrzebował białka, zaczął spalać własne, czyli mięśnie.

**- Jak oceniasz swój wyjazd już po powrocie?**

- Mimo wszystkich przeciwności losu, to była wspaniała przygoda. Cztery dni przed końcem trasy, moje narty po prostu się rozpadły, więc ostatnie osiemdziesiąt kilometrów przeszedłem w plastikowych butach narciarskich. Nauczyłem się różnych rzeczy, bo przecież np. zimna się nie trenuje...

Bardzo pomógł mi Wojtek Moskał, który zna Spitsbergen jak „własną kieszeń”. Udostępnił mapy terenów mojej wyprawy. Ponoślił na nie wszystkie miejsca, gdzie lodowce są

niebezpieczne, miejscami, którymi mogę iść i te, które powinienem omijać. Za to jestem mu ogromnie wdzięczny.

**- Wielu czytelników zapewne pomyśli: po co to robisz? Za cenę uszkodzonych nóg, odmrożonego nosa? Jaki w tym widzisz sens?**

- Podróżuję dla własnej przyjemności, (choć dla wielu ludzi może być ona wątpliwa) Przeżyłem przecież wspaniałą przygodę! Spałem w traperskiej chacie, nie zamieszkaanej od nie wiadomo kiedy, paliłem drzewem z osiemnastowiecznego statku wielorybniczego. Widziałem rzeczy (nie w telewizji), których „zwykły śmiertelnik” być może nigdy nie zobaczy!

Uważam, że życie jest bardzo krótkie i warto realizować swoje marzenia. Takie, które inspirują, rozwijają.

Od nas zależy jakie przygody przeżyjemy. Czy dzięki swojemu postępowaniu staniemy się mądrzejsi, lepsi...

*Aka*  
Czytelników zainteresowanych wyprawą Rafała Króla zapraszamy na stronę internetową: [www.pingwin.w.pl](http://www.pingwin.w.pl)  
P/S

Za pomoc w realizacji wyprawy pragnę podziękować liniom lotniczym SAS, Radiu Gdańsk i firmie DOKUMENTA S.A. zajmującej się profesjonalnym niszczeniem dokumentów.

Rafał Król